

## IWONA BURDZANOWSKA

ur. 1960



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, Wysokie Obcasy (dodatek do Gazety Wyborczej), fotoreportaż, praca fotoreportera

### Dzień z życia czytelniczki „Wysokich Obcasów”

Zdarzyła mi się bardzo fajna historia. [Otóż] „Wysokie Obcasy” zrobiły kiedyś konkurs „Dzień z życia czytelniczki [WO]” Polegało to na tym, że [chętne osoby miały] opisać modelowy dzień z życia. Jeżeli spodobałoby się to redakcji, to [ta miała] sfotografować [tę historię], opisać i opublikować. Dziewczyna, która wygrała, miała na imię Joanna i była z Chełma. Czyli zadupie. Żaden szanujący się i spragniony pieniędzy fotoreporter z warszawki nie przyjedzie do panienki, która wychowuje dwoje dzieci. Więc padło na mnie. Miałam wykonać [jej] kilka zdjęć. [Z jednej strony] przedstawiono dzień z życia Kazi Szczuki, osoby publicznej, [z drugiej strony] –panienki z Chełma. Nikt na dobrą sprawę nie wiedział, jak [ona] wygląda. Ale [jej] historia była taka: matka dwójki dzieci, [która] studiuje w jakimś kolegium językowym. [I to] się spodobało.

Zadzwonili do mnie: „Nie zrobiłabyś tej dziewczyny [dla] „Wysokich Obcasów?” [Odparłam]: „Dobra. Ale tam trzeba będzie pojeździć” „Dobrze” Zaczął się [pośpiech]. Zadzwoiłam do [Joanny], umówiłam się [z nią] i pojechałam. [Okazało się, że] mieszka nie w Chełmie, [tylko] pod Chełmem. Przyjechałam, znalazłam dom. [Weszłam i zobaczyłam] piękną zjawiskową kobietę. Pomyślałam: dobrze. Pogadałyśmy chwilę. Ona oczywiście myślała, że to będzie chwila moment i po sprawie. [Powiedziałam]: „Nie. To ma być coś więcej. Teraz zobaczę, jak pani wychodzi na zdjęciach” Podpuszczałam [ją]. Po prostu [chciałam] zobaczyć, jak działa przed kamerą, co z nią trzeba zrobić, czy to będzie trudne, jak to będzie wyglądało... I tak powoli, powoli ją oswajałam.

Okazało się, że [Joanna] bardzo szybko się zaadaptowała do tego, co robiliśmy. To już dobrze. [Zauważyłam, że] kamera ją lubi. To jeszcze lepiej. Dziewczyna naprawdę zjawiskowa. Po godzinie z hakiem [czuła się już] zmęczona, [więc] odpuściłyśmy. [Wiedziałam, że] będzie więcej sesji. I tak umawiałyśmy się [na kolejne]. Uprzedzałam ją, [że] następnym razem podejźmy do tego, do tego, do tego... Na podstawie tego, co napisała, ustaliłam sobie plan, w jakich sytuacjach

chciałabym ją [zobaczyć] i w jakich sytuacjach chcieliby ją zobaczyć czytelnicy. Z pięć razy tam [przyjeżdżałam, żeby zrobić zdjęcia] do głównego materiału. Naprawdę przyjemna praca. Fotografowałam [Joannę] z dziećmi, z mężem, bez męża, w ogrodzie, bez ogrodu... Dostała wtedy małego pieska, wilczurka, więc miała problem, jak go wychować. Plus dwójka dzieci (które były nieduże), plus prowadzenie domu, plus studiowanie anglistyki w Chełmie. A pracę licencjacką pisała o Harrym Potterze. To było fajne.

Zrobiłam mnóstwo zdjęć. Cały materiał wysłałam [do redakcji] „Wysokich Obcasów” [Powiedziałam]: „Słuchajcie, nie mam do tego dystansu. Obejrzyjcie [te fotografie i po] upływie jakiegoś czasu wrócimy do [ich] oglądania i przebierania [w nich]” To [było] w czerwcu. [Ten materiał] leżał i czekał. Nagle zrobił się koniec sierpnia i niespodziewanie zadzwoniła do mnie edytorka [pisma]: „Słuchaj, przejrzałam [to] wszystko. Zrobiła się z tego piękna historia. [Opublikujemy ją] 1 września. Pomyślałam, że [może] podjęłabyś się jeszcze zrobienia do tego okładki?” [Odpowiedziałam]: „Dobra, nie ma problemu. Laska jest w porządku. Przez wakacje ode mnie odpoczęła, [więc] możemy się przymierzyć do tej okładki”

I [tak zrobiliśmy]. Była późna jesień. Już [rolnicy] kończyli zbierać zboża. [Joanna] obroniła [pracę licencjacką]. Wymyśliłam sobie, że [ta okładka będzie] mówić [zarówno] o schyłku lata, [jak i o] schyłku jakiegoś etapu [w jej życiu]. A potem będzie coś innego. [Więc] nie chciałam, [żeby na tej fotografii były] dzieci. [Zdjęcia z nimi znajdowały się] wewnątrz [pisma. Tym razem zamierzałam] pokazać urodę tej kobiety. Ale [pragnęłam ująć to w innym sposób], niż [przy typowej fotografii] dziewczyny z okładki.

Poszliśmy [więc] w pole. Zaczęliśmy robić [zdjęcia]. Oczywiście znowu po godzinie intensywnej pracy [musiałyśmy] skończyć, bo byłyśmy spompowane. Jak [wyglądała] okładka? Przedwieczorne pole, gdzie się pętały mgły i dymy. Zrolowany zwał słomy. Dziewczyna w niebieskiej sukience sfotografowana troszeczkę od dołu. I młoda psina, która za chwilę zacznie [się] jej wrywać na smyczy. [Ta] psina się wrywała do mnie, żeby mnie gryźć po łydkach (zęby [ją] swędziały), bo ja [ją] oczywiście rozbestwiałam. Ten pies [przez] chwilę siedział, a potem [chciał biec w moim kierunku. Gdyby] był większy, to [Joanna] by pofrunęła za nim. I to była właśnie taka sytuacja –przed startem psa. On [siedział] chwilę spokojnie, ona [stała] wyluzowana. [Na tej fotografii] wszystko było ważne: i rolka słomy, [i młody wilczur. Czułam się] dumna z [efektów]. Dostałam trochę maili, że to było inne, nie takie warszawskie, i fajne. Laska była zadowolona, ja też. I to [zdjęcie] miało iść do publikacji.

[Pewnego] wieczoru zadzwoniła do mnie edytorka: „Słuchaj, wiesz co, jest problem. Wypadło ogłoszenie z [tylnej] okładki. Trzeba coś zrobić, żeby to, co jest z przodu, z automatu przechodziło na tylną [część]. A z tego, co [nam] wysłałaś, nic nie można przyciąć. Podeślę ci zdjęcie, które wybraliśmy” Czyli [musiałam] zrobić drugą część okładki, żeby była kontynuacja tego pola. [Pomyślałam]: dobra, mogę [tam] pojechać następnego dnia. Więc rano zadzwoniłam do Joanny. [Powiedziałam]: „Słuchaj, jest

taka sprawa. Czy ty w ogóle jesteś? Bo tam na polu były te rolki [słomy]. Idź, wyrzyj, czy one jeszcze są? Bo muszę zrobić [zdjęcie] samym rolkom” Wytłumaczyłam jej, o co chodzi. [Po chwili powiedziała]: „Wiesz, leżą. Przyjeżdżaj”

Oczywiście miałam rój [innych] tematów [do wykonania], i to w jakiejś innej części pod Lublinem. Musiałam przebić się przez Lublin i dojechać do tej Pokrówki. Jeszcze pech chciał, że przed [tą miejscowością] złapała mnie policja na [złamaniu] ograniczenia [prędkości] i wyprzedzaniu na podwójnej ciągłej. [Powiedziałam] tym gliniarzom: „Panowie, ja jadę tu i tu, numer taki [i taki]. Za piętnaście minut zdechnie [mi] światło. Jak nie zrobię tego zdjęcia, to nie mam po co wracać [do Lublina]. Macie dokumenty, macie wszystko. Ja tam muszę pojechać. Wrócę do was” [A oni odparli]: „To my pojedziemy z panią” „Dobra, ale biegiem” Więc na to podwórko prrrrrrru. Wyskoczyłam z tego auta. [Ci policjanci] stali przy moim samochodzie, [kiedy] wygarnęłam ten cały sprzęt (bo nie wiedziałam, czym zrobię [to zdjęcie] i z którego momentu). „Joanno, dawaj” Ona wyskoczyła. [A te rolki leżały na] cudzym polu, [więc] musiałyśmy przejść przez [czyjeś] podwórko. Naprawdę była już reszta światła. Zobaczyłam: jakiś cholerny chłop pozbierał te belki. Joanna [powiedziała]: „Jezu, rano były!” [Odparłam]: „Dobra, spokojnie. Jest jeszcze miedza, zarysy jakichś kwiatków, dymów. Dam radę, byle tylko trochę tego światła zostało” Bo słońce już zaszło. Jego praktycznie nie było. To [miało miejsce] dzień [albo] dwa dni [po sesji z Joanną]. Niby pogoda podobna, ale przejście [między okładkami] musi [wyglądać] łagodnie. To [musiało] się zgadzać kolorystycznie. [Z tyłu mogło] nic nie być, ale kolorystycznie [musiało wyglądać tak, jakby to] był ten sam kadr. To chyba najbardziej pracowite zdjęcie, jakie musiałam wykonać do tej sesji.

Potem już oddałam się do dyspozycji panom policjantom. Machnęli ręką. Przyjechałam [do Lublina] i wysłałam [tę fotografię]. Dobrze wyglądała ta okładeczka.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-11-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marcin Sudziński
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"